

Urząd wyciął lipy, które były wotum wdzięczności za powrót z rosyjskiej niewoli

Mieszkańcy Sławięcic, osiedla w Kędzierzynie-Koźlu, mają żal do władz miasta, że bez konsultacji z nimi wycięto dwie lipy rosnące obok krzyża przy ul. Pielki. Te drzewa posadzili mieszkańcy Sławięcic, którzy po II wojnie światowej cało wrócili z rosyjskiej niewoli.

O tym, że coś się stało z lipami, większość mieszkańców Sławięcic dowiedziała się z emocjonalnego wpisu na facebooku, którego autorem jest radny miejski Tomasz Scheller. Napisał on: *<i>Dziś po raz pierwszy musiałem przeklinać przy krzyżu. (...) w momencie przekazania terenu pod budowę dzwoniłem do urzędu z pytaniem, czy na pewno drzewa zostaną i za każdym razem słyszałem że tak, ponieważ nie ma w tym miejscu potrzeby wycinki. I co? Piła komuś uciekła?</i>*

- Uwagę na stan lip zwrócili nam sami mieszkańcy Sławięcic - mówi Jarosław Jurkowski, rzecznik prasowy urzędu miasta. - Te drzewa były w fatalnym stanie. Tam praktycznie już nie było liści lipy, a jedynie pasożytująca na drzewie jemioła. Jedno z drzew było też poważnie pęknięte. Doszliśmy do wniosku, że tych drzew nie da się niestety uratować.

Urzednicy, jak mówią, podjęli decyzję trudną, ale konieczną i mają świadomość ładunku emocjonalnego tej sprawy.

- Za tymi drzewami stała nasza historia - mówi mieszkaniec Sławięcic Gerard Kurzaj. - W 1945 roku pozbiali tych wszystkich mężczyzn, którzy nie byli w Wermachcie. Poszli czwórkami na dworzec do Gliwic, a potem dalej do Dniepropietrowska czy na Syberię. Ci rolnicy, między nimi był mój dziadek Stanisław Stróżyna, tam wymyślili, że jak wrócą szczęśliwie, to postawią krzyż, a obok niego dwie lipy.

Teraz mieszkańcy osiedla nie mają wyjścia - muszą się pogodzić z wycięciem drzew. Jednak już zaczynają myśleć o posadzeniu nowych drzew w tym miejscu, ale jednocześnie podkreślają, że w tej sprawie boli ich przede wszystkim to, że urząd nie zapytał ich o zdanie w tej sprawie.